

GUY DE TÈRAMOND.

KLEJNOTY RADZY**CZĘŚĆ PIERWSZA.****ROZDZIAŁ VII.**

— Któż pan jest?

— Jestem Lucyan Delorme.

Wyszedł od barona pomieszany. Czy go oczy myliły? Czy istotnie znalazł się w obecności osobnika, którego szukał? Trudno było mu przypuścić, żeby hrabi d' Abazoli Visoza, ten miły człowiek, przed którym stały otworem wszystkie salony, był mordercą. A jednak... przecież.. widział... niemożliwe, aby się mylił... a przynajmniej nadzwyczajny zbieg... różni tylko przypadkowi, że niespodziewanie spotkał się z człowiekiem, z kulą w czaszce...

Rozmyślając cały dzień nad sposobami, aby przekonać się o tem, zatelefonował do barona Plücke, że hrabia jest trochę cierpiącym i prosi o odłożenie wizyty na inny dzień, a sam odważnie udał się do niego.

— Lucyan Delorme! — wykrzyknął hrabia, szukając w pamięci, kogo przypomina mu to nazwisko.

— Sąsiad pokoju pani Tankery...

Jednym ruchem podignął się.

— Pani Tankery?

— Zamordowanej w nocy przez dwóch ludzi, z których wyższy miał kulę w czaszce... a niższy w udzie... Panie, czy mam dalej kontynuować?

Zi nią hrabia odpowiedział.

— W tej chwili przypominam sobie wszystko. Czy pan nie jest tym młodym człowiekiem, który dał policji tak fantastyczne szczegóły zbrodni z ulicy Mozara, a którego dzienniki traktowały jak wizjonera? Nawet aresztowano pana, później puszczono, myśląc, żeś warjał.

— Tak — odpowiedział energicznie Lucyan Delorme — ale ci mordercy, o których mówiłem, ci, z których każdy miał rewolwer w kieszeni... i którzy je mają jeszcze — dodał, patrząc hrabiemu w oczy — z których jeden miał pierścienek na prawej ręce... a drugi zegarek w lewej kieszonce od kamizelki. Ci istnieją... Czy chce pan wiedzieć, kto oni?

— Proszę o to!

Lucyan Delorme położył na stole kapelusz, ra fotelu płaszcz i rękawiczki, a prostując się, powiedział:

— Jednym jest pan... Drugim człowiek, ukryty za tą zasłoną, trzymający zgubny sznur, który służył do zamordowania pani Tankery i barona Plücke!

Chwilę hrabia przyglądał się Lucyanowi Delorme z zadziwieniem, zdając się pytać, skąd mógł to wiedzieć.

— Paniel — rzekł wkońcu tonem wyniosłym. — Pan masz zwidzenia, jak to słusznie orzekła policja i prasa... Pan nie wie, co mówi... Nie będę z nim dyskutował... Oskarżać mnie, habiego d' Abazoli Visoza że jestem kryminalistą? Uśmieją się z tego wszyscy, którzy mnie znają! Również nie chce zachować tego tytułu oszusta, który mi pan ofiaruje... Ponieważ niemożliwym mi jest pana przekonać, że nie zabiliem nikogo — przynajmniej dam mu dowód, iż klejnoty istnieją i że są zamknięte w tej kasie... Zrobię to dla pana, czego dla nikogo jeszcze nie zrobiłem... pokażę mu je!

Mówił z taką pewnością, że Lucyan Delorme czuł się chwilę zmieszanym.

Czyżby się oszukiwał?

Ale nie... nie mylił się... gdy tylko spojrzął wokół siebie... widział pustą kasę... ludzi, w których tkwiły kule... rewolwery, którymi byli uzbrojeni... stalowy sznur w rękach tego, który schronił się za zasłonę, gotowym będąc do czynu... Byli to dwaj nędznicy, zdolni do najgorszych zbrodni!

I nieznacznie, szybko pomacał swój rewolwer w kieszeni.

Jednakże hrabia wziął spokojnie klucz ze szuflady biura.

Zbliżył się do kasy, obrócił parę razy klamki i włożył go do zamku.

Olbzynie drzwi, na grubych zawiasach, otwarły się.

Lucyan Delorme postąpił naprzód i patrząc w głębie kasy stalowej, zawołał triumfująco:

— Tam niema nic:

— Niel — powiedział hrabia silnym głosem — zapewniam pana, że pustą nie będzie...

Młody człowiek pojął swoją nierozwagę.

Podejrzewając mężczyznę, spotkanego w salonie barona Plücke, że jest tym, którego szukał, przyszedł do niego, aby się o tem upewnić, nie myśląc o niebezpieczeństwie, na które mógł się narazić.

Teraz był w rękach tego człowieka, wpadł w sidła, które sam zaciągnął.

Nie miał nawet czasu pomyśleć o obronie, aby zrobić użytek z rewolweru, gdy nagle z tyłu został pochwycony i wepchnięty do kasy, której drzwi zawarło i zamki przekreślono.

Pozostali, hrabia i Hindus, zaczęli zastanawiać się nad tem, co zaszło. Nie mogli pojąć, skąd znał ich tajemnicę. Kim był Lucyan Delorme? Czy istotnie był sekretarzem barona? Czy swe spostrzeżenia wyjawiał temuż i czy działał z jego polecenia?

Tego najbardziej obawiał się hrabia.

— Nie zdaje mi się — stwierdził Nam — aby tak było, bo przecież, gdyby baron miał jakie podejrzenie względem nas najprościej sposobem dałby ci znać, że rozmyślił się z udzieleniem pożyczki.

Hindus chciał odpowiedzieć, gdy Julietta weszła, przynosząc depezę.

Drżącą ręką hrabia otworzył ją i wydał okrzyk zadziwienia, czytając:

Kochany Paniel

„Dowiedziałem się od pańskiego sekretarza, że pan jest cierpiącym i nie może mię dzisiaj przyjąć u siebie, jak umówiliśmy się

Mam jednak nadzieję, że niema nic poważnego i zostaje do pańskich rozkazów

Plücke.“

— A co ja mówiłem? — wykrzyknął Nam — ten człowiek przedstawił się baronowi za twego sekretarza, a tobie za jego... to widoczne... I zwracając się ku kasie, mówił:

— Nie spodziewał się, co go spotka... gdy się chce bawić w detektywa, trzeba być ostrożniejszym.

— Tak — odparł hrabia zamyślony. — Ale mój biedny milion popłynął z wodą... Interes od ożony, interes stracony... Czy baron drugi raz zabierze się do tego?

— Nie bądź takim pesymistą... interes za nadto piękny, aby go zaniechał... Ty mu odpowiedz uprzejmie, że istotnie jesteś bardzo cierpiącym i lekarz twój rozkazał ci natychmiast wyjechać z Paryża... Po powrocie, może znów zacząć starania... Musimy stąd wyrzucić trupa tego tam natręta... Teraz rozchodzi się, aby wyjaśnić jego zniknięcie. Nie można dopuścić, aby szukano śladów aż tu... to mogłoby być złe. Daj mi ołówek i kawałek papieru.

I Nam napisał:

„Odbieram sobie życie z rozpaczy, że nie powiodło się mi moje przedsięwzięcie. Upraszam o zawiadomienie mej rodziny.“

— To uwalni nas od wszelkich wyjaśnień. Jak nazywał się — zapytał.

— Lucyan Delorme.

I hindus podpisał:

Lucyan Delorme.

Potem, biorąc palto, włożył do kieszeni złożoną kartkę.

— Dziś wieczór położę jego rzeczy nad brzegiem wybrzeża Javel. Mam nadzieję, że znajdzie się nczciwy człowiek, który je odda do komisariatu... zresztą — dorzucił — aby upewnić się, zdaleka będę czuwał, czy dojdą swego przeznaczenia... A teraz — rzekł, kończąc i zwracając się do pokojowej, która słuchała w milczeniu — spakujemy kufry, Julietto, jutro rano jedziemy do Cabourg.

CZĘŚĆ DRUGA.**Widzieć, to przewidzieć.****ROZDZIAŁ I.****Senzacyjna kradzież.**

Nazajutrz po wyjeździe z Paryża, hrabia d'Abazoli Visoza siedział na tarasie w wygodnym, kołyszącym się fotelu, puszczając kłęby dymu z papierosa, przyglądał się promieniom słońca, odbijającym się w błękitnych falach morza, które pienąc się dotykały piaszczystego wybrzeża.

Rozmyślał.

Często zdarza się, że gdy sądzimy, że w rękach mamy fortunę, ona nam się wymknie. Jest to prawdziwy pech, aby rzecz tak dobrze obmyślana i przygotowana, na raz nie powiodła się. Kto był ten człowiek, który przyszedł w miejsce oczekiwanego? Jaki fatalizm postawił mu na drodze tego nieznanego?

Czyż nie dziwnem było, że sąsiad pokoju mrs. Tankery, dał tak dokładne szczegóły zbrodni, jakby był jej świadkiem?

Jak wyśnić, że wiedział o mnie i Namie szczegóły, o których byli pewni, że, prócz nich dwóch, nikt nie wie?

Czyż nie było niezwykłe, że policja nawet nie odgadła, że sprawcy morderstwa Amerykanki i barona Plücke-Strohé są ci sami, jak wspólnicy genialnego oszustwa, wymyślonego przez hindusa, nieznanego wapił bowiem o istnieniu klejnotów maharadży, o cze nikt dotąd nie pomyślał?

Wszystkie te pytania były nie do rozwiązania. Obecnie ważnem było, że z usunięciem tego człowieka, niebezpieczeństwo było usunięte. Jego kapelusz płaszcz, a w nim karta, znalezione na brzegu Sekwany, czyż nie będą świadczą o samobójstwie? Zresztą, za kilka dni wyłowią z wody trupa, którego Nam rzucił po wyjęciu z więzienia stalowego.

Ale zanim tak nie ośwzględnie oddał się w paszczę wilka, z której nie wyjdzie żywym, czy baronowi Plücke nie udzielił swoich spostrzeżeń? Czy zakazał mu pożyczki? Czy też tylko polecił być nieufnym i ostrożnym?

Hrabia, nie mogąc tego odgadnąć, myśląc o mieczu Damoklesa, wiszącym nad jego głową, mimo swej śmiałości, czuł się niespokojnym.

Nagle z tyłu usłyszał głos, budzący go z zamyślenia.

— O czym pan hrabia myśli?

Obrócił się i ujrzał Namę, spoglądającego nań ironicznie.

A gdy nie otrzymał odpowiedzi, zaczął dalej tonem spokojnym:

— O tej porze, stanowczo jest tu lepiej, niż w Paryżu... Niema nic zdrowszego dla płuc, jak to mój sie powietrze... Ale — dorzucił — czy pan hrabia jest inego zdania? Dziś, zdaje mi się, jakiś zakłopotany?

Hrabia nerwowym ruchem rzucił precz papierosa.

— Widzisz, Nam — wyszeptał — zastanawiam się nad zdaniem jednej królowej Francji.

— Nad którym? Czy nie nad tem: „Jestem tu i zostaje tu?.. Doprawdy, z tego pięknego słońca i z tego wspaniałego morza, byłaby dosyć zadowolona.

— Nam! ty nie znasz naszej historii... Zdanie, do którego robię aluzję, jest: „bardzo rozprute mój synu, trzeba teraz zeszyć.“

— Co to znaczy?

Zamknawszy w kasie tego młodego człowieka, z nim razem niszczy się jego tajemnicę, którą posiadał, bardzo dobrze, ale jak pomyśleć teraz o przyszłości?

— Jakto?

— Czy nie zdaje ci się pełną przeszkodą?

— Ale dlaczego?

I hindus starannie zaczął zbierać szczątki rzuconego papierosa, wyrzucił je za balustradę, a zbliżając się ku swemu panu, dodał:

— Przecież nie w dżę, czego mielibyśmy się obawiać... Zastanów się trochę... Czyż to nasza wina, że maharadża potrzebuje pieniędzy i nam powierzył dostarczenie ich... Co się zaś tyczy młodego człowieka, czyśmy mu nie dali najlepszego dowodu naszej uczciwości, pokazując mu klejnoty, gdy przyszedł do nas z polecenia barona Plücke... Jeżeli potem, dręczony wyrzutami sumienia, że tak ciężko zawinił względem nas i czując, że z tego powodu st nowisko sekretarza za chwila, popełnił samobójstwo, czyż my także temu winni? Nie, nie, przekonaj się, że nic nie stracone!

— A milion?

— Ach! o to chodzi?

Hrabia zapalił nowego papierosa, z wściekłością rzucił zgaszoną zapalkę i mruczał między zębami:

— Tak, tobie wszystko jedno... jeden milion więcej lub mniej...

Służący znów podniósł zapalkę i wyrzucił znowu za terasę, nagle przybierając ton poufality, który dziwne raził w obec słacuku, jaki dotąd okazywał swemu panu, powiedział:

— Nie, mój kochany nie pluję na milion... milion jest milionem, tak dla ciebie, jak dla mnie... Jedyne doświadczenie nauczyło mię filozofii...